

Od Katowic do Stalinogrodu, czyli zmiana na telefon

Grzegorz Bęblik

Przemianowanie Katowic na Stalinogród do dziś pozostaje najbardziej jaskrawym i bezceremonialnym przykładem „gwałtu symbolicznego”. Termin ten, ukuty swego czasu dla określenia relacji między kolonizatorem a kolonizowanym, w nadspodziewanie klarowny sposób może opisywać również i „drugi chrzest” górnośląskiej metropolii.

Armia Czerwona zajęła Katowice w styczniu 1945 roku. Choć do 1939 roku miasto – jako stolica autonomicznego województwa śląskiego – stanowiło integralną część II Rzeczypospolitej, ze strony krasnoarmiejców nie zostały mu oszczędzone zniszczenia i gwałty typowe dla „niemieckiej”, zachodniej części Górnego Śląska. Pracy na Berlin pijani bojcy spalili znaczną część katowickiego rynku, o mniej może spektakularnych, za to bardziej dla zwykłego katowiczana dotkliwych wyczynach nie wspominając. Spotkanie z nowym porządkiem już na samym wstępie nie zapowiadało się zatem dobrze. A miało być jeszcze gorzej.

Katowice z jednej strony dzieliły losy intensywnie sowietyzowanej powojennej Polski, z drugiej zaś musiały dodatkowo doświadczyć próby przeorientowania całej ich dotychczasowej historii; mieli z niej zniknąć niemieccy ojcowie miasta, a jego dzieje miały odtąd składać się li tylko z walk miejscowego proletariatu, w których element klasowy nierozdzielnie miał się stapiać z narodowym.

Dzwoni Berman, dzwoni Bierut

Ukoronowaniem przemian prowadzonych wszelkimi możliwymi sposobami stała się zmiana nazwy miasta. Do niedawna dość powszechnie przyjęło się uważać, że inicjujący tę kuriozalną

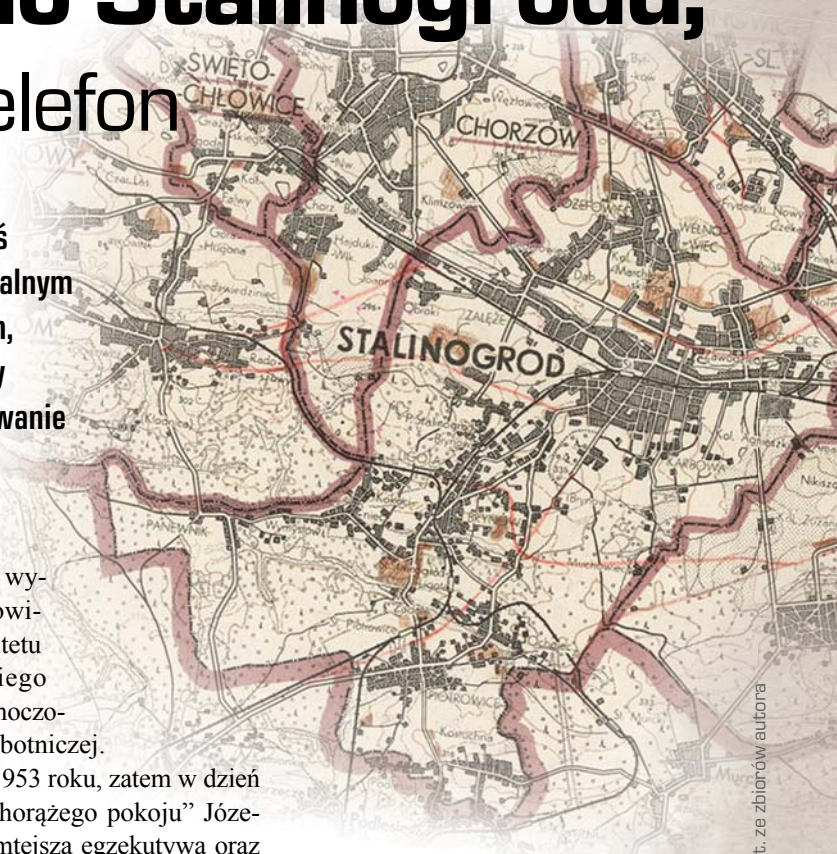
akcję impuls wyszedł z katowickiego Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Już 6 marca 1953 roku, zatem w dzień po zgonie „chorążego pokoju” Józefa Stalina, tamtejsza egzekutywa oraz prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej na specjalnym zebraniu miały się zwrócić do Komitetu Centralnego PZPR oraz Rady Ministrów o „uhonorowanie” miasta imieniem zmarłego tyra. Jak było naprawdę? Otóż wola nie tylko mieszkańców, lecz nawet władz miejskiego czy wojewódzkiego szczebla nie miały tu najmniejszego znaczenia. Najprawdopodobniej – jak wynika ze wspomnień Edwarda Gierka, a także z brzmienia dokumentów egzekutywy KW – scenariusz narodzin Stalinogrodu był bowiem następujący: 7 marca rano członek Biura Politycznego KC PZPR, Jakub Berman, zadzwonił do ówczesnego I sekretarza KW w Katowicach, Józefa Olszewskiego, bezceremonialnie przekazując mu polecenie zmiany nazwy miasta. Wobec wykrętów Olszewskiego, przerażonego takim niespodziewanym „prezenterem”, Berman zadzwonił powtórnie. Sprawę rozstrzygnął dopiero trzeci telefon, tym razem od samego I sekretarza KC Bolesława Bieruta. Wielkorządca z ramienia

► Fragment mapy Polski z 1953 roku: Śląsk bez Katowic...

Kremla miał zagrozić rozwiązaniem egzekutywy KW, co dla samego Olszewskiego oraz innych regionalnych kacyków oznaczałoby utratę posad, a także trwałe być może wypadnięcie z orbity władzy. Nie było zatem wyjścia – 7 marca na wspólnym posiedzeniu egzekutywa KW oraz prezydium WRN jednogłośnie zatwierdziły podstawiony im wniosek, firmując przy okazji fikcję z „wysłuchaniem się w głos katowickiej klasy robotniczej” i spełnianiem woli „szerokich mas”. Nie zwracano sobie przy tym głowy, jak to w PRL, prawnymi niuansami – choć zmiany nazwy miasta była władna dokonać jedynie ówczesna Rada Państwa, wnioski skierowano do... KC PZPR, mimowolnie (?) dając do zrozumienia, gdzie znajduje się właściwy ośrodek władzy.

Według dość powszechnie funkcjonującej wówczas anegdota, imieniem Stalina zamierzano początkowo ►

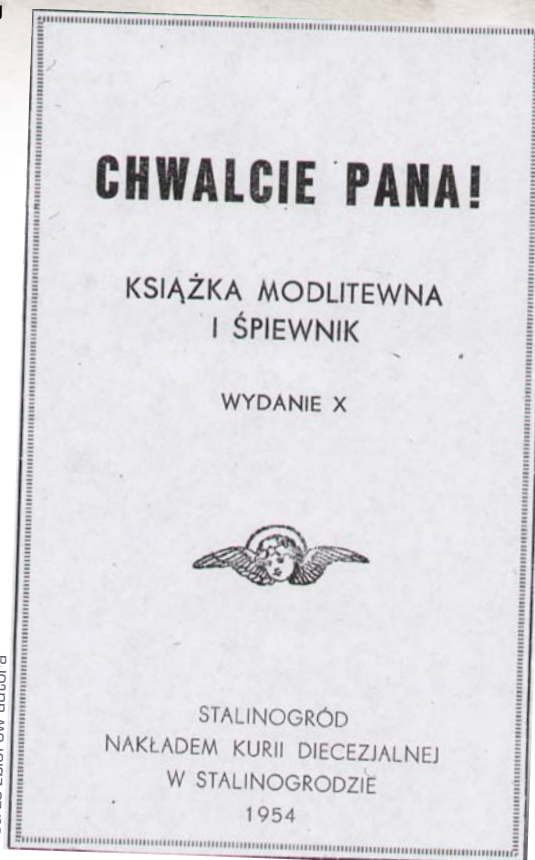


Fot. ze zbiorów autora

obdarzyć Częstochowę. Zapobiec miała temu trzeźwa uwaga któregoś z decydentów, że z tego musiałyby wyniknąć jeszcze jedna zmiana: Matki Boskiej Częstochowskiej na Matkę Boską... Stalinogrodzką. Na pewno rozważano „przechrzczenie” powstających właśnie jako „miasto socjalistyczne” Nowych Tychów. To, że w końcu ów smutny los stał się udziałem Katowic, bez wątpienia było związane z gospodarczą strukturą miasta i regionu, tworzącego największe w PRL skupisko przemysłu ciężkiego.

Jeszcze tego samego dnia, 7 marca, Rada Państwa wydała odpowiedni dekret, już nazajutrz opublikowany w Dzienniku Ustaw. Imponujące zgoła tempo zostało zachowane, jak widać, również i na tym szczeblu władzy. Ponieważ jednak dekrety Rady Państwa wymagały zatwierdzenia przez sejm, zdecydowano się na kolejną już ponurą komedię. Do złożenia wniosku o zatwierdzenie zmiany nazwy wyznaczono ówczesnego posła z ramienia Stronnictwa Demokratycznego, Gustawa

Fot. ze zbiorów autora



► Po zmianie nazwy miasta imię wodza komunizmu Stalina musiało znaleźć się także na kartach literatury religijnej – strona tytułowa śpiewnika z 1954 roku

Morcinka. Powiedzieć zaś, że Morcinek był wówczas na Górnym Śląsku postacią znaną, oznaczałoby pozbawić rzecz całą właściwych jej wymiarów. Pochodzący z Zaolzia pisarz był czołowym propagatorem górniczego etosu, a dzięki umiejętnemu „podczepieniu się” pod socrealizm jego książki były na Górnym Śląsku lekturą obowiązkową. Toteż właśnie jemu przypadł w udziale wątpliwy zaszczyt wygłoszenia sprawozdania o przemianowaniu Katowic na Stalinogród i województwa katowickiego – na stalinogrodzkie. Jak wspominał później obecny przy tym Kazimierz Wyka, Morcinek „błąd jak ściana, drętwym głosem odczytał tekst”. Pisarz na pewno już wówczas zdawał sobie sprawę z haniebnego roli, jaka została mu narzucona i jaka na zawsze już zaciążyć miała na jego wize-

► Pierwszy pochód pierwszomajowy w Stalinogrodzie, 1 maja 1953 roku



Fot. Kazimierz Seko/zbiory Dźródła KARTA

runku. Nie zdobył się jednak na jakikolwiek gest, który przysze pokolenia mogłyby zinterpretować jako bierny choćby protest.

Oporne społeczeństwo

Inaczej zareagowali mieszkańcy uszczęśliwianego na siłę miasta i województwa. Jak wspomina Morcinek, już kilka dni po jego sejmowym wystąpieniu zaczęły doń napływać „listy ze strasznymi pogrózkami”. Mieszkańcy miasta ostentacyjnie używali dawnej nazwy, kupując bilety czy adresując listy. Na najbardziej wyrazisty opór zdecydowały się trzy nastoletnie wówczas uczennice z Chorzowa: Natalia Piekarska, Zofia Klimonda i Barbara Galas. Własnoręcznie przygotowały one ulotki z tekstem „Precz ze Stalinogrodem”, które następnie rozrzuciły w mieście. Odwet rozsierdzonej tym aktem „ludowej” władzy był straszny: po koszmarnym śledztwie, w procesie 8 czerwca 1953 roku najstarsza z trójki, siedemnastoletnia Barbara Galas, została skazana na cztery lata więzienia, a dwie młodsze nastolatki umieszczono w zakładach poprawczych. Ówczesny dziennikarz „Życia Warszawy” Leszek Moczulski otrzymał zaś na kilka lat zakaz wykonywania zawodu, kiedy w jednym z artykułów użył właściwej nazwy miasta nad Rawą.

Skala operacji mającej na celu zatarcie pamięci po Katowicach była, jak na warunki „gospodarki niedoborów” PRL, zgoła gigantyczna. Najdosłowniej z dnia na dzień zniknęły szyldy i tablice ze starą nazwą, instytucje w gorączkowym pośpiechu zamawiały nowe druki i pieczęcie. Nawiasem mówiąc, przez kilka dni prawdziwe oblężenie przeżywały senne najczęściej zakłady zajmujące się wyrobem stempli; jedna z niewielkich katowickich spółdzielni rytowniczych tylko do poniedziałku 9 marca przygotowała ich aż pięć tysięcy! Struktury

Poleca się, by księża zabrali się do opracowania tematu zawczasu, nie dopiero w tym roku, w którym chcą zgłosić się do egzaminu. Praca ta bowiem ma mieć na celu nie tylko wykazanie Władzy Duchownej, że kandydat orientuje się w sprawach duszpasterskich, ale kandydata samego ma pobudzić do myślenia i wglębiania się w problemy duszpasterskie danej parafii. Jeśli bowiem pozna się stosunki duszpasterskie jednej parafii, łatwo będzie poznać je także w drugiej. Szczególnie zaś należy omówić sposoby duszpasterzowania tych księży, których parafianie najczęściej wspominają i nie przemilczec również metod duszpasterskich, które ujemnie oddziaływały na parafię.

Do pracy proboszczowskiej należy załączyć jedno kazanie na piśmie, spis kazań z ostatniego półroczia oraz opracowanie rachunków kościelnych z okresu 2 lat.

U w a g a : W dniu ostatniego egzaminu, 10. XI. 1953, egzaminowani zechcą się zebrać w gmachu Kurii Dec. o godz. 11-tej celem odebrania książeczek jurysdykcyjnych i przyjęcia do wiadomości wyniku egzaminu proboszczowskiego.

Stalinogród, dnia 20 stycznia 1953 r.

(—) Ks. Filip Bednorz,
Wikariusz Kapitulny

7.

Danina diecezjalna

Wobec bardzo wielu zadań natury finansowej, jakie Kuria Diecezjalna ma do spełnienia w stosunku do wszystkich instytucji diecezjalnych, oraz w związku z regulacją cen, zarządza, co następuje:

Z dniem 1 stycznia 1953 r. danina diecezjalna wynosi 0,50 zł od każdego diecezjanina. Księga proboszczowie, administratorzy oraz rektorzy kościołów wpłacą podatek do Kasj Kurii w ratach miesięcznych.

Stalinogród, dnia 17 stycznia 1953 r.

Wikariusz Kapitulny

► Antydatowane zarządzenia wikariusza kapitulnego, ks. Filipa Bednorza opublikowane w „Wiadomościach Diecezjalnych”

stalinogrodzkiego już Urzędu Bezpieczeństwa „uwrażliwiono” na używanie przez mieszkańców starej nazwy; o odpowiedni respekt wobec obowiązującej terminologii miała zadbać rozbudowana agentura. Od 7 marca poczynając, dzieciom w metrykach urodzenia wpisywać zaczęto „Stalinogród”. Tego samego dnia, od godziny 19.00, podróżni przybywający na katowicki dworzec kolejowy z zaskoczeniem dowiadywali się, że w istocie znajdują się w Stalinogrodzie.

Fot. ze zbiorów autora



► Pieczęć stalinogrodzkiej parafii Najświętszej Marii Panny z napisem: *Ecclesia Parochialis St. Mariae Virginis Stalinogrodensis* – nową nazwę Katowic zaadaptowała administracja kościelna posługująca się łaciną

Informowały o tym zarówno w imponującym tempie zmienione napisy, jak też odpowiednio poinstruowane megafonistki. Wkrótce już nowa nazwa była wszędzie, w każdym komunikacie, każdej szkolnej gazecie i każdej uchwale dowolnej rady zakładowej. A wszystko to w rytm wszechobecnej propagandy ze zbliżonym do granic oblędu zadęciem walącej w kocioł o nazwie „Stalinogród”.

Cichy powrót do normalności

Jakże mizernie na tle tego wszystkiego wyglądał koniec „miasta Stalina”. Na fali październikowej odwilży 1956 roku używanie starej nazwy miasta – także w oficjalnym obiegu – stało się powszechne wręcz z dnia na dzień. Tym bardziej że na straży czci i chwały kremłowskiego patrona nie stał już „klasowo czujny” aparat bezpieczeństwa, któremu na krótką chwilę stępiono zęby. 21 października tegoż roku oficjalnie stalinogrodzkie jeszcze rady narodowe szczebla miejskiego i wojewódzkiego podjęły uchwałę „o przywróceniu miastu Stalinogród nazwy Katowice oraz województwu stalinogrodzkiemu nazwy województwo katowickie”. Na centralnych szczeblach tym razem zanadto się jednak nie śpieszono. Rada Państwa stosowny dekret przyjęła dopiero w grudniu 1956 roku, a na zatwierdzenie decyzji przez sejm wypadło czekać aż do marca roku następnego. Nie potrzebowano też tym razem żadnego Morcinka, wszystko odbyło się cicho i jakby wstydliwie. Zresztą, dla mieszkańców miasta i województwa te urzędowe egzekwie nie miały już większego znaczenia – od dobrych sześciu miesięcy Katowice na powrót były Katowicami. 🇵🇱

dr Grzegorz Bębik – pracownik OBEP IPN w Katowicach

Korzystałem z publikacji: Andrzej Małkiewicz, *Obronić Katowice przed Stalinogrodem* [w:] *Katowice w kulturze pamięci*, red. Antoni Barciak, Katowice 2011, s. 176–190; Zygmunt Woźniczka, *Katowice-Stalinogród-Katowice. Z dziejów miasta 1948–1956*, Katowice 2007, s. 71–204.